

Pewnego razu w Pakistanie

20 kwietnia 2010

W obliczu tragedii prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem wielokrotnie padał zwrot bez precedensu. I tak katastrofa samolotu TU-154 nazywana była wydarzeniem bezprecedensowym w skali europejskiej, w historii Polski, w dziejach najnowszych, bądź też w historii w ogóle i w skali całego globu. Niestety nie wszystkie te wyrażenia są prawdziwe (choć wielu publicystów i dziennikarzy chciałoby, żeby tak było). Faktycznie, nieczęsto zdarza się, żeby w wyniku jednego incydentu zginęło tak wielu najwyższych dygnitarzy jednego państwa, to jednak historia zna takie przypadki.

17 sierpnia 1988 roku pozostanie ważną datą w krótkiej, acz burzliwej historii Pakistanu. Właśnie tego dnia prezydent Muhammad Zia ul-Haq wraz z niemalże całym sztabem dowództwa armii oraz amerykańskim ambasadorem Arnoldem Raphelem wsiadł na pokład samolotu Hercules C-130, by powrócić z defilady wojskowej w Bahawalpur (prowincja Pendżab) do Islamabadu. Któż mógł spodziewać się wówczas, że tuż po starcie, maszyna z nieznanych przyczyn zacznie spadać? Katastrofy nie przeżył nikt (łącznie 32 ofiary, wśród których niemalże wszyscy byli najważniejszymi decydentami w Pakistanie), a jej przyczyny po dziś dzień pozostają niejasne.

Pakistan od chwili uzyskania niepodległości w 1947 roku był daleki od stabilizacji politycznej i nieustannie targany był większymi bądź mniejszymi utarczkami o władzę. Państwo sztucznie stworzone z wielu prowincji, z których każda zamieszkiwana była przez plemiona o odmiennej kulturze, tradycji, mówiące różnymi językami, ciężko było utrzymać w ryzach. Wspólna religia (islam) nie okazała się spoiwem dostatecznie mocnym, by ostatecznie zintegrować ten wieloetniczny i zacofany gospodarczo organizm. O słabości instytucji państwowych świadczyć może to, że dopiero w 1956 udało się przyjąć konstytucję, która później była wielokrotnie

zmieniana (w 1962, 1973 i 1982 roku). Obrazu niestabilności dopełniają jeszcze: secesja Pakistanu Wschodniego (dzisiejszy Bangladesz) w 1971 roku oraz zamachy stanu z 1958, 1969, 1977 i 1990 roku. I właśnie w wyniku bezkrwawego zamachu stany w 1977 roku na czele państwa staje dowódca sztabu generalnego gen. Muhammad Zia ul-Haq.

Osobowość Zia ul-Haqa pełna była sprzeczności. Z jednej strony człowiek, jak na standardy pakistańskie, wykształcony, utalentowany dowódca, który pierwsze wojenne szlify zdobywał podczas II Wojny Światowej, obyty w świecie (urodził się w Indiach, studiował w USA, służył w armii brytyjskiej, dowodził operacjami wojskowymi w Jordani), z drugiej strony człowiek bogobojny o ograniczonym światopoglądzie, który praktyki religijne przedkładał ponad obowiązki głowy państwa. Na arenie międzynarodowej wypomadowany 'lew salonowy', w swoim kraju tyran, który krwawo rozprawiał się z opozycją. Jego największym marzeniem, jako wierzącego całym sercem muzułmanina, było przekształcenie Pakistanu w państwo islamskie, w którym podstawą wszelkiego prawodawstwa będzie Koran, i marzenie to krok po kroku realizował. Na początek wprowadził stan wojenny, który trwał nieprzerwanie od 1977 do 1985 roku i na mocy niego zdelegalizował wszystkie partie polityczne. Co ciekawe prezydentem Pakistanu ogłosił się dopiero w 1978 roku, czyli wtedy kiedy upłynął mandat dotychczasowego prezydenta – Fazala Ilahi Chaudhry'ego. Następnie doprowadził do osądzenia i skazania na śmierć swojego głównego przeciwnika politycznego, byłego premiera Zulfikara Ali Bhutto. W 1982 roku uchwalił nową konstytucję, która uczyniła Pakistan 'republiką islamską'. A w 1984 przeprowadził referendum, w którym uzyskał pełne poparcie społeczne dla dalszej islamizacji kraju.

Co paradoksalne, największym sojusznikiem tego islamskiego fundamentalisty na arenie międzynarodowej były Stany Zjednoczone. A wszystko to dzięki jego postawie względem sowieckiej agresji na Afganistan w 1979 roku. Zia ul-Haq

stanowczo potępił ZSRR, udzielił schronienia blisko trzem milionom afgańskich 'braci w wierze' oraz aktywnie wspierał mudżahedinów dostarczając im broni i środki finansowych. Zia z miejsca stał się osobą rozpoznawalną na arenie międzynarodowej i budzącą sympatie na Zachodzie, szczególnie zaś w USA. Częste spotkania z Ronaldem Reaganem zaowocowały programem pomocy gospodarczej i militarnej dla Pakistanu, który funkcjonował w latach 1980-90. Głównym celem amerykańskiej pomocy było utrzymanie przyjaznego sobie reżimu, w tak niestabilnym politycznie państwie. I rzeczywiście rozwój gospodarczy sprawiał, że poparcie Pakistańczyków dla dyktatora stawało się coraz wyższe, a nowe technologie militarne i wywiadowcze dostarczane przez Amerykanów pozwalały dławić opozycję już w załączku. Stabilność osiągniętej władzy pozwoliła Zii na zniesienie w 1985 roku stanu wojennego. Ale pomimo coraz większego poparcia społecznego oraz posiadania tak potężnego patrona jak Stany Zjednoczone, Zia (niczym szekspirowski Ottello) popada w obsesję zdrady, nieprzerwanie inwigiluje wszystkich swoich najbliższych współpracowników i najważniejszych dygnitarzy wojskowych, stara się ich zawsze mieć jak najbliżej siebie, wierząc, że dzięki obserwacji ich zachowań uda mu się odkryć i zdławić zdradziecki plan już w załączku. I właśnie ta obsesja umieszcza całą pakistańską elitę władzy w jednym samolocie, nieszczęsnym Herculesie C-130.

Autor: Piotr Kłosowski

Zdjęcie z Flickr: [meemainseen](#)

Na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 2.5 Polska

Źródło: [Dziennikarstwo Obywatelskie](#)